

w charakterze sztuki politycznej, która skompromituje swych autorów. Cóż te słowa zawierają? Usprawiedliwienie wydelegowania ze strony Towarzystwa Naukowego Poznńskiego osobnego reprezentanta na archeologiczny kongres kijowski, silny pryncyp nie mniej na naukowy charakter tego zjazdu, jak i intencji Towarzystwa Poznńskiego, obronę przeciw insynuacji pism galicyjskich, jakoby w intencji tego Towarzystwa była się zamieszalała myśl politycznej doniosłości. Dziennik nie mógł milczeć w tej sprawie, odkąd dzięki inicjatywie prasy galicyjskiej stała się przedmiotem publicznej dyskusji; odezwały się zaś, mogliż, pytamy, odezwać się ogólniej, a zarazem i prawdziwiej? — Nie jego wina, że pisma galicyjskie, że Kurjer nie poprzestając na podobnym oświadczeniu, przeniosły polemikę z tego powodu na szersze pole, że z powodu faktu obojętnego politycznie, jakim było wyprawienie delegata na naukowy kongres, wszczęły zasadniczy spór z dziedziną wielkiej polityki, że przy jego sposobności wszczęły dyskusję nad sprawą zbliżenia się Polski do Rosji. Spór ten podjęliśmy, gotowiśmy go przy nadarzonej sposobności z naturalnym zawsze uwzględnieniem naszej przeszłości, przyszłości, godności i interesu narodowego prowadzić dalej, ale coż, zapytalibyśmy naszych „najserdeczniejszych“ w imię logiki i faktycznej prawdy, ma ów spór, w którym można być różnego zdania, wspólne go na sprawę podróży delegata — naukowego na naukowy kongres?

Sprawa Towarzystwa Przyjaciół Nauk była dla nas i przez nas skończoną explikacją, z której powyżej dosłownie przytoczyliśmy wyjątki a która dla ludzi dobrej woli i dobrej wiary powinna być jasną. Dalszy ciąg wywołanej z tego powodu i przy tej sposobności polemiki dziennikarskiej, odnawianej ciągle i rozdrażnianej, nawiasowo powiedziawszy, nie przez nas, lecz przez przeciwników naszego zdania, dotyczył najzupełniej innej i odmiennej rzeczy, której mięsząc za pierwszą nie byłoby ani prawdziwie, ani logicznie.

Dajmy więc pokój wzajemnym rekryminacyom i powiedzmy sobie prawdę. Niechęć i podejrliwość ścigająca wszystkie nasze, choćby najniewinniejsze zakłady i przedsięwzięcia narodowe, sięga i naszych naukowych instytucji. Potrzebuje jednakże pozorów i pokąszonego płaszcza. Przed kilku laty dostarczyła go nominacja generała Zamoyskiego członkiem honorowym, dzisiaj delegacja p. Działowskiego do Kijowa, jakkolwiek dobrze wiadomo, że ani udział jen. Zamoyskiego zasłużonego dla Towarzystwa przez liczne dary, ani kijowska archeologia naukowej instytucji w klub polityczny nie zamienia. Poznajmyż się przecież na tej taktyce i nie wyzyskujemy w stronnictwie, osobistej czy spekulacyjnej niechęci pozorów jej i płaszców przeciw sobie jako prawdy, jako argumentów do nowej walki. Brzoń to nie szlachetna i nieprawdziwa, podsunięta podstępnie przez obcych, którzy zacierają z radości ręce, gdy jej przeciw sobie samym używamy. Pojawia się ona niemniej w wielkich, jak małych okolicznościach, pojawia się niemniej w obecnym drobniaku rewizji Towarzystwa przyjaciół nauk, jak w olbrzymiej tragedii galicyjskiej z roku 1846. Tak tu, jak tam wołała zaciekleść i niechęć partynia uczynić za złe, które się stało, odpowiedzialnymi niewinnych przeciwników zdań i przekonani własnego obozu, aniżeli dopatrzyć się łatwo dostrzegalnej dłoni, która się ich odpowiedzialnością a tanim kosztem obmyć pragnie.

Sprawa będąca przedmiotem obecnego naszego wystąpienia jest bez wątpienia drobna, bardzo drobna, — ale zarazem i mimo to wybornym rzutem światła na charakter natury naszej strategii i taktyki w partyjnych bojach czy w partyjnych zawiściach!

„Łaskawa pani. Przebac mi, zem uciekłem się do niewinnego podstępku, fałszując na adresie pismo syna pani. Mój przyjaciel Oedön chciał sam pisać, pióro jednakże wypadło mu po pierwszych wyrazach z ręki. Mocno jeszcze jest osłabiony.

Nie obawiaj się pani. Oedönowi wprawdzie zagrażało wielkie niebezpieczeństwo, dziś jednakże nie ma żadnej obawy. W dwóch tygodniach siły jego pęknieją się o tyle, że będzie mógł w dalszą pójść podróż.

— Groziło mu niebezpieczeństwo, zawołała baronowa — o proszę cię, czytaj.

Mimo że sama była wielce wzruszona, nie uszło jej uwagi silne wzruszenie dziewczyny. Aranka zniechęcona była przywołała na pomoc całą moc duszy, aby spełnić polecenie baronowej.

„Oedön odebrał list od pani nie namyślał się ani chwili; dwór, życie wielkoświatowe i wszelkie przyjemności stolicy były mu niczem w obec rozkazu matki; na wszystkie przedstawienia, aby pozostał, odpowiadał: Nie mogę, matka mnie wzywa. Skoro przekonałem się, że nie ma siły, która zdołałaby go powstrzymać, postanowiłem towarzyszyć mu aż do granicy. Zle zrobiłem. Gdyby nie moja obecność, nie pozwolono mu niebezpiecznie wyruszyć z Smoleńska w porę najniebezpieczniejszą, nie byłby dostał się w objęcia trąby śnieżnej, ani nie byłby ściganym przez stadno wilków, przed którym uratowała nas tylko Opatrzność i zrzeczność nasza. Dwie przeszło godziny umy-

Wiadomości urzędowe.

Nauzyiciel seminaryjski Kewitsch w Kościernynie mianowany został pierwszym nauzyicielem przy tańszejsem seminaryum nauzyicielskim.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Paryż, 26 grudnia.

(Koniec sesji. — Rezultat jej. — Śledztwo przeciw bonapartyzmowi. — Choroba a lekarstwo. — Zawieszenie dziennika le Pays. — Zima. — Boże Narodzenie. — Réveillon francuski. — Willa polska. — Gwiazdka alacko-lotaryjska.)

S. E. Skonczyła się sesja miesięczna Zgromadzenia narodowego, i oprócz uchwalenia śledztwa parlamentarnego w sprawie bonapartyzmu, nie a nie nie zrobiło; jedyne prawo, nad którym seryo obradowano, o nauczaniu wyższem, nie tylko dotąd nie zostało przyjęte, ale nawet z powodu wymagań prawicy podobno w niwecz obrócone zostanie. Prawa zaś konstytucyjne, o które tak dawniej chodziło prezydentowi Rzeczypospolitej, ostrożnie się schowały, zrazu niby z obawy szkodenia handlowi, a teraz z przeświadczenia o niemożliwości przeprowadzenia któregośkolwiek z nich z jaką taką większością. Pociągają się wprawdzie niektórzy przedostatniem posiedzeniu, na którym zdemaskował p. Ricard bonapartyzm, a p. Rouher na próżno starał się sofismatami pokryć swoje krzywozręcznie. Posiedzenie to i głosowanie, które je zakończyło, ma być, podług optymistów, wyrokiem śmierci dla bonapartyzmu. My zaś widzimy, że daleko dotkliwsze ciosy spadły na to stronnictwo i nie obaliły go; że naprzód Zgromadzenie uroczyste uchwaliło upadek dynastji Napoleonów, że nie nie pomogły procesa o oszukaństwo przeciw mężom stanu i dziennikarzom bonapartyzmu, że nie zdołały zdekretyzować cesarstwa gwałty Cassagnaców i Ste Croix, że wymowa p. d'Audiffret Pasquier i p. Gambetty przekonała tylko już przekonanych od dawna; a wigo i śledztwo, uchwalone wbrew postanowieniu sądu, chociażby odkryło najzupełniejsze intrygi i konspiracye, uwieńczy tylko naczelników stronnictwa aureolą męczeńską w oczach ich zwolenników. Cezaryzm jest jedną z chorób moralnych Francji, a nie przyszedł jeszcze czas, w którym Francja wyrzuci z sumienia „grzech cesarza.“ Innego na to lekarstwa nie ma, jak przyjęcie ostatecznej innej, formy rządowej, którą oddała narodowi w pomyślnie na wewnątrz i znaczenie na zewnątrz; a na takie lekarstwo nie zdołają się nigdy Zgromadzenie obecne. Prawie jednocześnie z postanowieniem Izby wyszedł dekret rządowy, zawieszający na dwa tygodnie dziennik le Pays, organ Cassagnaców, za obelgi wymierzone przeciw członkom Zgromadzenia i skrzywione przedstawienie polityki prezydenta. Zawsze dziennikarze płaczą za drugich, zawieszenie to miało być wynagrodzeniem za opuszczenie sprawy p. Rouher i Spółki i satysfakcją udzieloną Zgromadzeniu, które jednak na tem poprzestać nie chciało.

A teraz rozszedli się deputowani na 2 tygodnie do 5 stycznia, chociaż członkowie prawicy chcieli przedłużyć do 7 i nawet do jedenastego swoje nowe jucunda obliwia vitae.

W rzeczy samej, nie nie miała powabnego codzienna przejażdżka do Wersalu; w wesołym zimno, a w samym Wersalu wysokie śniegi, przez które trudno dostać się do teatru; wieczorami zaś oprócz mrozu, mgła jeszcze utrudniała powrót do Paryża. Jednakże od wczorajszego dnia czas stał się łagodniejszy, odwilż zaczęła się na dobre, dzisiaj nawet, gdyby nie błoto, pogoda sprzyjałaby Paryżanom zajmującym się sprawkami noworocznymi. Ale wigilia nadzwyczaj była smutną, śnieg padał cały dzień, koni i powozów nie widać było prawie zupełnie, kościoły nie były jak zwykle przepełnione, a wesoła część ludności nie obchodziła jak zwykle Bożego Narodzenia noconą uroczą złozonej z kieszek i kielbasów, która się nazywa réveillon. W polskich domach i w zakładach polskich obchodzono wigilią staropolskim zwyczajem, a żyłono sobie nawzajem lepszą przyszłości, która wtemczas tylko lepszą być będzie mogła, kiedy na to wytrwałość, cierpliwa praca i czynna wiara zasłużą.

Wczoraj odbyła się także w Châtelet wzruszająca uroczystość. Stowarzyszenie ogólne Alzacyi-Lotaryngii po raz trzeci ofiarowało ubogim dzieciom narodków z zabranych prowincji gwiazdkę na Boże Narodzenie. Obszerna sala była napelniona; deputowani miasta Paryża i byli deputowani Alzacyi i Lotaryngii byli obecni. Uczniowie szkoły politechnicznej, którzy znaczną składkę przyczynili się do dobrego dzieła, wszyscy bogaci wygnańcy z Alzacyi-Lotaryngii, dzieci ich w ubiorze narodowym, a obok nich biedne dzieci ubogich rodziców. Przed podniesieniem zasłony orfeon alacko-lotaryngski pod chorągwią z herbem miast Metz i Strasburga zaśpiewał chór sławny Adama. Potem podnosi się zasłona: obszerna drzewo przywiezione z Alzacyi świeci tysiącem światełek i sztandarami trójkolorowymi, a pod ciemnym liściem dźwiga ubiory, wełniane kamizelki, pończochy, kozuski, spodnie, a także z drugiej strony cusierki i zabawki. Rozdawanie zaczyna się przy ogólnym wzruszeniu.

kaliśmy na tyżwach zmrożonym Dnieprem, mając ciągle za sobą groźnego nieprzyjaciela.

Syn pani Oedön dzielny jest młodzianem; — widząc mię w niesłychanym niebezpieczeństwie, stanął z narażeniem własnego życia w mojej obronie, ubił czterech wilków i nie odstąpił, aż ujrzał, iż niebezpieczeństwo minęło; jemu zawdzięczam, że żyję.

Przy ostatnich słowach zarumieniła się twarz baronowej dumą macierzyńską. Oblicze Aranki natomiast blado, a głos jej drżał coraz bardziej. O! miłość dziewczęcia odmienna jest od miłości matki. Czyn bohaterki wprawiający w zapal matkę-spartankę napelnia rozpacz serca kochanki.

„Ochłonawszy z niebezpieczeństwa puściliśmy się w dalszą podróż; już byliśmy blizy ratunku, już zbliżyliśmy się do wojskowych koszar, gdzie spodziewaliśmy się znaleźć przystań wygodną i bezpieczną, gdy wtem niespodzianie wpadliśmy w przyrębę wyrąbaną nad brzegiem przez rybaków — zajętych w tych stronach łowieniem ryb i dostaliśmy się pod łód.“

— Boże miłosierny! zawołała pani Baradlay. Głowa Aranki pochylała się, oczy przynęknęły się, a oblicze zbliżało jak chusta. Drgania febryczne przenikały jej członki. Bolesć ściskała jej usta.

Baronowa widząc omdlejącą dziewczynę zwiłżyła jej usta i skronie zimną wodą.

— Przyjdź do siebie, moje dziecko. Widzisz, iż jesteś słabszą odemnie. A przecież jam matka. I ja cierpię porówno z tobą.

Z pod powiek Aranki wydobyła się cała kaskada łez a z nią powróciła przytomność, powróciły siły.

Potem orkiestra zamilkła, a pan Ludwik Ratisbonne, miły poeta, autor komedji dziecięcej, odczytuje dwa małe poematy: Alzatka i Ręka a usta, przyjęte z oklaskami. Po drugim rozdawaniu i odegraniu ustępów z Semiramidy i z Wilhelma Tella przez gwardyę republikańską, p. Siebecker, poeta i dziennikarz rodem z Alzacyi, odczytuje wiersz p. t.: Noc 24 grudnia. Starzec jakiś, który pozostał na ziemi alzackiej smutnie marzy z żoną o wnukach tulaczach; jak smutnie musieli oni przebyć tę noc grudniową; nazajutrz zaś list przybywa od tych wnuków z opowiadaniem uroczystości gwiazdki paryżskiej; stara płacze ze wzruszenia, starzec dziękuje Paryżowi, wielkiemu miastu tak dla wszystkich nieszczęśliwych gościnemu. Pochwała Paryża tak bohaterkiego podczas obłężenia przyjęta została hucznymi oklaskami, na które zasługuje bardzo udatny wiersz p. Siebecker. Na końcu drzewo gwiazdkowe rozdzielone między wszystkich obecnych.

Rozpisałiśmy się o tej uroczystości; chcielibyśmy częściej mieć takie przedmioty do korespondencyi. Wolelibyśmy te patryotyczne uroczystości opisywać, jak... to do czego nas obowiązek zbyt często przymusza.

NIEMCY.

* Berlin, 28 grudnia. Parlament zbierający się jak wiadomo 7 stycznia, ma wedle Germanii 24 stycznia zakończyć już swą kadencyę. Zależać to będzie naturalnie od pokoenia prac bankowej komisji, która zbiera się 4 stycznia. Rada związkowa rozpocznie również z początkiem Nowego Roku dalsze swe prace, a mianowicie na jednym z najbliższych posiedzeń plenarnych obradować będzie nad projektami ślubów cywilnych i ordynacyi konkursowej dla niemieckiego cesarstwa. Ordynacya konkursowa przekazana będzie komisji sprawiedliwości wspólnie z innemi projektami dotyczącymi reorganizacyi sądownictwa, projekt zaś ślubów cywilnych przedłożony będzie do uchwały plenum parlamentu. Ministrowi sprawiedliwości bawarski, württemberski i badenski zjeżdżają na posiedzenie rady związkowej do Berlina.

Deutsche Reichs-Correspondenz donosi, że narodowo-liberalne stronnictwo ma w najbliższym czasie rozpaść się na dwie połowy. Nad jedną z nich ma objąć przywództwo deputowany Lasker. Zapowiedział rozpamiętanie się narodowo-liberalnego stronnictwa ma być wedle pomienionego dziennika i ta okoliczność, że deputowany Lasker nie był na ostatnim wieczorze u ks. Bismarcka.

Odnosiąc do nowego prawa bankowego, wedle którego wejdzie w życie bank niemieckiego cesarstwa, wydał cesarz rozporządzenie, aby udziały w banku pruskim wszystkim prywatnym osobom wypłacone były aż do 1 stycznia 1876 r. Też osoby mogą wziąć udział, tylko w innej formie, w nowym banku cesarstwa.

Ks. biskup wrocławski Förster skazanym został na 200 tal. grzywien.

FRANCYA.

* Paryż, 26 grudnia. Rada ministrów odbyła dzisiaj posiedzenie, na którym naradzała się przeważnie nad kwestyą, czy użyć wakacyi Zgromadzenia na zmianę gabinetu. Jak półrządowy Monitor zaręcza 2 są projekta: Wedle pierwszego ma być utworzony gabinet, który ma zażądać kategorycznie postawienia po wakacyach praw konstytucyjnych na porządku dziennym. Wedle drugiego projektu ma rząd wejść uprzednio w rokowania z frakcyami Izby celem dowiedzenia się co i jak da się przeprowadzić.

O kwestyi wojskowej tak pisze Monitor: „Niektóre dzienniki źle zrozumiały doniosłość oświadczeń dowódców korpusów w naradach ich z prezydentem Rzeczypospolitej co do formacyi batalionów piechoty po 4 kompanie. Dowódcy korpusów nie mieli bynajmniej zamiaru zaprzeczać Zgromadzeniu narodowemu prawa co do formacyi kadrow. Sądziły tylko, że należy ministrowi wojny pozostawić pewien czas do przeprowadzenia reform, jeżeli takowe uchwalone zostaną przez Izbę. Wydział wojskowy, który ostatni termin zamiany batalionów na 4 miasto 6; dotychczasowych kompanii na 1 stycznia 1878 naznacza, zgodzi się niezawodnie na to. Zaprotestować nadto musimy przeciw jednej jeszcze wiadomości, przyniesionej przez dzienniki. Mówiono, że wydział wojskowy chce z przyjęcia 4 kompanii zrobić kwestyę konstytucyjną. Twierdzenie to sprzeciwia się na szczęście wszystkim oświadczeniom generała Chareton i reszty członków komisji. W odbytej niedawno naradzie nad poprawkami ministra wojny, członkowie komisji obstawali poklikaćkrotnie za koniecznością prawa o kadrach, oświadczając przy tem, że występują przeciw projektowi generała Cissey wykluczając wszelkie polityczne i osobiste względy. Celem zaznaczenia swych sympatyj dla wiceprezydenta postanowił wydział wojskowy na czwartkowym posiedzeniu, posłać pp. Audren de Kerdel, admirała Roncière le Noury i generała Martin de Fallières do prezydenta

Baronowa przycisnęła dziewczę do serca i pocieszała je.

— Nie płacz, moje dziecko. Resztę listu sama doczytam. Patrz, czy moje suche. Lub czytamy razem. Mówiąc to objęła Arankę i czytała:

„Mnie strzegł amulet zawieszony mi na szyi ręką kochającej matki. Gdy Oedön wybierał się w podróż, chciałem mu podarować tyle drogą mi pamiątkę, będącą wypróbowanym puklerzem przeciw utonięciu, ukuszeniu dzikiego zwierza, zarazie; nie chciał jednakże jej przyjąć powtarzając „mnie moje prowadzą gwiazdy“ i przyznając się, że ówmi gwiazdami są kochające oczy niewieście. Po wydobyciu nas na brzeg, nie odeprowadłem go na chwilę i zapytałem, skoro przyszedł nieco do siebie: „Przyświecają ci twoje gwiazdy,“ a ona na to z uśmiechem: „wszystkie cztery.“

Obie kobiety ucały się przy tych słowach jakby dotknięte prądem elektrycznym.

„Przyjaciel mój przeszedł dość silną febrę, żadne niebezpieczeństwo jednakże, jak już powiedziałem, nie zagraża mu bynajmniej. Nie odeprowadłem go ani na chwilę. Dziś chciał koniecznie napisać list do pani, siły jednakże nie sprostały chęciom. Nie pozostało mi nic innego, jak go wyrzucić. Nie wątpię, że za dwa tygodnie będziemy mogli w dalszą ruszyć podróż. A teraz nie mi nie pozostaje jak prosić gwiazd Oedöna, by nie opłakiwały jego przygód, pod rosyjskim bowiem niebem lży-gwiazdy przemieniają się w śnieg, a śniegu tu mamy więcej niżli potrzeba.

Leon Ramirow.

Rzeczypospolitej celem przedłożenia mu zmodyfikowanego projektu komisji. Widzieć ztąd można, że wydział wojskowy najlepszy żywi chęci dla ministra wojny.

Jeżeli wolno wyciągać wnioski z oświadczeń przywódców stronnictw Zgromadzenia narodowego pozostałych w Paryżu, pomiędzy stronnictwami panującymi wielkie zniechęcenie. Nie spodziewają się nie dobrego po wakacyach Izby ani po nowych jej obradach. Rozchodzą się pogłoski o nowej deputacyi do hr. Chamorda do Frohordu celem nakłonienia go do ustępstw nikt przecież nie spodziewa się skutku po tej deputacyi, gdyby przyszła istotnie do skutku. Bonapartyści oburzeni są nie tylko na parlamentarne śledztwo, al i na to, że ks. Audiffret-Pasquier wybrano przewodniczącym śledczej komisji.

W dniu wczorajszym odbyło się uroczyste rozdanie podarków gwiazdkowych dzieciom alackim i lotaryngskim w teatrze Chatelet. Wielka hojna sprawa, dzona umyślnie ku temu celowi z Wogezów, ustawiona była na środku sali, na której zgromadziło się 2000 dzieci. Uroczystość urządzoną była przez association générale d'Alsace Lorraine złożoną przeważnie z republikanów. W sali teatru Chatelet zebrało się wielu deputowanych, pomiędzy którymi dostrzedz było mozną eksprezydenta Thieresa i ekspdyktora Gambettę.

Bien Public donosi, że niebawem ma się ukazać broszura pod tytułem: „Notre drapeau.“ Autorem jej ma być p. Rouher.

WŁOCHY.

* Rzym, 25 grudnia. Alokucya papieżka, którą w zeszły poniedziałek otwarto konsystorz, była bez donioslejszego znaczenia i dotykała przeważnie spraw kościelnych. Na raznaczenie zasługuje jedynie ustęp odnoszący się do obecnego położenia. Ojciec św. powiedział: „Mimo burz, jakie naszą wstrząsają nawą, nadzieja cała w Bogu. Sprawa bowiem, jaką reprezentujemy, jest sprawą Boga, a choć boscy mistrzowie przepowiadali nam przesładowania i udręczenia, to i Bóg nie opuszcza tych, którzy mu ufają, owszem będzie z nimi do skończenia świata. A czyjżemże to dziełem, jeśli nie Opatrzności, że do dnia dzisiejszego tylu biskupów, księży i świeckich w Niemczech, Szwajcaryi, na Wschodzie i Ameryce składa tyle dowodów gorliwości, zaprzania się, niepokonanej wiary i cierpliwości, a to wszystko ku większej chwale religii.“ — Po proknanonizacyi przemówił Papież prywatnie do biskupów i arcybiskupów, naganiając surowo tych duchownych, co wzięli udział w ostatnich wyborach politycznych. Liczba tychże, zwłaszcza w Lombardyi i Wenecyańskim jest większą, niżby się zdawało.

RUMUNIA.

* Od chwili jak książę Karol Hohenzollernski objął rządy nad Rumunią, a od chwili już zawarcia traktatu partyzkiego przeznaczono może połączonym Księstwom Naddunajskim nieposlednią w kwestyi wschodniej odegrać rolę. Nie bez interesu też, sądzimy, będzie artykuł poniżej zamieszczony, dający ciekawe dane co do tego kraju a przejęty z Gazety Polskiej:

Znany spór Księstw Naddunajskich z państwem zwierzchniczym o prawa samoistnego zawierania nadal układów handlowych z mocarstwami obcieniami zwrócił znow na nie ostatnimi czasy baczniejszą uwagę Europy. Nie może być zatem obojętnym, jeśli tu podamy rys stanu wewnętrznego tych młodych a dopominających się o szersze życie, społeczeństw politycznych — na ile przynajmniej stan takowy uwydatnia się w statystycznych danych.

Zaczniemy od Wołoszczyzny, która od połączenia się dwóch księstw pobratymczych — Mołdawii i Multan w jedną polityczną całość 1859 r., stała poczęła nosić (nawet i w Europie w ogóle) zbiorową narodową swą nazwę Rumunii.

Dane statystyczne czerpiemy przeważnie z dzieła znanego publicysty Kolba, które wyszło świeżo na r. 1875 w Lipsku. Tę pewniż zaś im ufać możemy, ile że dane te opierają się w znacznej części na sprawozdaniu o Rumunii barona Ernesta Hanna zamieszczonem w sprawozdaniu ogólnem wystawy wiedeńskiej.

Dane te statystyczne przedstawiają nam liczby następujące:

Przestrzeni w ogóle zawiera Rumunia mil kwadratowych	2197
z których przypada:	
na Multany	1330
na Mołdawię	867
Hann posuwa cyfrę przestrzeni ogólnej do 2206 mil kw., czyli 12,149,036 hektarów.	
Ludność liczoną w 1860 r.:	
w Multanach	2,400,921
w Mołdawii	1,463,927
ogółem w Rumunii	3,864,848

co było wszakże za nisko brąnem. Pod koniec bowiem roku 1860 wykaz urzędowy podawał ludności 4,605,510, Hann zaś posuwa ilość tę ogółem do 5ciu mil, z których 2 mil. mężczyzn a 3 mil. kobiet. Lecz widoczna tu nieścisłość a nawet przesada optymistyczna.

Obie pary gwiazd spojrzwały na siebie. Na ich powiekach jednakże nie zszwalały się już lzy, owszem oczy ich jaśniały niebiańską radością. Pani Baradlay nachyliła się ku Arance a składając na jej czoło pocałunek macierzyński szepnęła tklawie:

— Droga córko!

Aranka upadła do nóg baronowej i oparła w milczeniu palającą twarzyczkę o jej kolana.

Ręka baronowej spoczęła na głowie dziewczęcia.

W godzinę później opuszczała ku największemu zdziwieniu wszystkich mieszkańców córka pastora skromną plebanją, aby przenieść się do zamku.

Gdy powóz, w którym obok baronowej usiadła Aranka, skręcał koło domu notaryuszowej, zająca ta dama odkomenderowała w lot dwóch swoich synalków, z których jednemu rozkazała pogonić za powozem, drugiemu zaś popieścić dla zasięgnięcia języka na plebanję. Po chwili obaj powrócili, pierwszy z wiadomością, że powóz wtoczył się na dziedziniec zamkowy, drugi, że dom pastora powierzono opiece kościelnej, panna bowiem odtąd zamieszka w zamku.

Zacna polowica notaryusza Michała Szalmasa słysząc to, uderzyła w silne dłonie i jęknęła:

— Gdyby to wiedział nieboszczyk! O czasy! o ludzi!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Drukiem i nakładem drukarni J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebński) w Poznaniu.